



W numerze:

3 Podróż do domu

Egzotyczne kraje, gorące promienie słoneczne łagodnie łaskoczące twarz oraz drinki z palmką – czego chcieć więcej do szczęścia? Dalekie podróże są dla wielu z nas jedną z głównych wartości; czymś, dla czego warto żyć i nic dziwnego – nierzadko powracamy z nich całkowicie odmienieni, jako pewniejsi siebie i „pełniejsi” ludzie! No ale właśnie, często to nie sama przygoda, lecz ponowne odnalezienie się w domowym zaciszu czyni nas prawdziwie szczęśliwymi. Pytanie brzmi: Dlaczego?

4 Podróż tania i ciekawa?

Kiedy myślimy o podróżach, większości często przychodzi do głowy myśl, że muszą to być przeżycia przede wszystkim ciekawe i w jakiś sposób rozwijające. Podczas planowania wyprawy, wielu z nas zastanawia się nad kosztami, szczegółowo planuje trasę, a nawet rezerwuje hotele i bilety pór roku do przodu. A co, jeśli by się oderwać od schematów i zacząć korzystać z tradycji... autostopowiczów?

6 Goło i wesoło!

Październik, 7 rano, opatuleni w ciepłą, kurtkę, szalik i ewentualnie parę rękawiczek czekacie na autobus do szkoły, a w głowie niewinnie snujecie myśli o domowej pierzynie i ciepłej herbacie. Czy zastanawialiście się kiedyś, jakby to było przemierzać świat w samych szortach bez względu na porę roku i panujące warunki? Otóż pewien ekstrordynaryjny Holender praktykuje taki styl, a wszystko zaczęło się w 1966 roku, kiedy w wieku 7 lat postanowił zbudować igloo.

8 7:30 jest niepoważna

Przysnąłeś kiedyś na lekcji? Zajęcia są nudne? Ciężko się skoncentrować? Na nauce skupiasz się tylko na chwilę, a zaraz potem twoja uwaga odlatuje? Rano nie możesz wstać z łóżka, a wraz z dźwiękiem budzika odczuwasz bliżej nieokreśloną fizyczną niemoc? To objawy niedoboru snu, na który cierpi ponad połowa polskich licealistów. Nie, to nie wina Facebooka i smartfonów, a nawet nie światła niebieskiego.

10 Na nie(zielonej) wyspie

Piotr Domalewski jest reżyserem, który nie boi się trudnych tematów o szarej, polskiej rzeczywistości. Jego debiutancka „Cicha noc” zdobyła Złote Lwy za 2017 rok, a najnowszy „Hiacynt” otrzymał nominację do konkursu głównego FFFF 2021 w Gdyni oraz Złotego Klakiera. Co ciekawe, drugi pełnometrażowy film Domalewskiego, „Jak najdalej stąd”, nie zyskał rozgłosu, chociaż był również wielokrotnie nagradzany.

Podróż do domu

Egzotyczne kraje, gorące promienie słoneczne łagodnie łaskoczące twarz oraz drinki z palmką – czego chcieć więcej do szczęścia? Dalekie podróże są dla wielu z nas jedną z głównych wartości; czymś, dla czego warto żyć i nic dziwnego – nierzadko powracamy z nich całkowicie odmienieni, jako pewniejsi siebie i „pełniejsi” ludzie! No ale właśnie, często to nie sama przygoda, lecz ponowne odnalezienie się w domowym zaciszu czyni nas prawdziwie szczęśliwymi. Pytanie brzmi: Dlaczego?

Siła woli

W wielu sportowych czy samorozwojowych poradnikach możemy spotkać się z radami, by ćwiczyć siłę woli – podejmować trudniejsze decyzje, dzięki którym nasze samozaparcie ma się wzmocnić na przyszłość i sprawić, że osiągniemy wymarzone cele! Nie chodzi jednak o to, by uparcie wyszukiwać na swej drodze coraz to nowe przeszkody wymagające odmiennych środków do ich pokonania, po czym rzucać się „na hura” w dalszy wir codziennego życia.

Jak stereotypowy dobry matematyk, nasz mózg nie lubi się męczyć. Zarówno każdy nowy bodziec, jak i decyzja wymagająca podjęcia (niezależnie, czy chodzi o wybór mieszkania na resztę życia czy też płatków na śniadanie) „wysysają” z niego energię i sprawiają, że stopniowo stajemy się coraz bardziej zmęczeni, aż w końcu czujemy, że nie jesteśmy dłużej w stanie racjonalnie myśleć i mamy dosyć WSZYSTKIEGO bez wyjątku. Jeśli tylko na horyzoncie pojawia się okazja, mózg sugeruje nam, byśmy coś przekąsili lub chwilę się zdrzemnęli celem naładowania baterii, po czym cały proces rozpoczyna się od nowa.

Czy poradniki chcą dla nas źle?

Jak już wcześniej wspomniałam, wszelkie „odstające od normy” bodźce sensoryczne czy momenty, w których zmuszeni jesteśmy świadomie decydować, mogą być dla nas bardzo trudne. Czy oznacza to jednak, że powinniśmy ich unikać? Oczywiście, że nie! Haczyk tkwi w powtarzalności, znanej jako tworzenie nawyków – czynności, które za pierwszym, drugim czy trzecim razem będą stanowiły dla nas wyzwanie, po paru próbach staną się częścią naszej rutyny, znanej jako strefa komfortu. Z czasem zaczną się nam jawić jako tak naturalne i oczywiste, że nie będą już dłużej wymagały dużych pokładów energii – mózg będzie wypoczęty, a my staniemy się pewniejsi siebie, więc nikt nie będzie poszkodowany!

Autopilot

Skąd jednak bierze się w nas to umiłowanie do wybierania tych samych produktów, miejsc na spacer czy sposobów interakcji z otoczeniem wciąż i wciąż na nowo? Otóż, nasz mózg stara się maksymalnie uprościć nasze życie, łącząc ze sobą konkretne sekwencje ruchów i kojarząc je z daną sytuacją czy też miejscem. Połączenia neuronowe prowadzące do tych akcji są znacznie silniejsze niż wszelkie alternatywy, a przy tym nie wymagają zużywania energii na zbędne decyzje i rejestrowanie nowych, nieznanych wcześniej bodźców.

Podróż rozwija

Oczywiście sam fakt, iż kierowanie się „autopilotem” jest dla nas prostsze i znacznie mniej męczące, nie oznacza wcale, że jest to kierunek, którego powinniśmy się uparcie trzymać. Tkwiąc w naszej strefie komfortu, nie mamy szansy na rozwój czy odmianę swojego życia – przecież podążamy ciągle tymi samymi ścieżkami! By odkryć nowe pasje, zdobyć ciekawe informacje czy odnaleźć nowy punkt widzenia na życie, jesteśmy zmuszeni robić to, co jawi nam się jako obce lub niekomfortowe.

Pewnie zauważyliście, że z każdej podróży wracamy nieco odmienieni. Podążamy nieznanymi nam uliczkami, podziwiając niewidziane wcześniej budowle i spotykamy się twarzą w twarz z nową kulturą, nierzadko wplatając w to posługiwanie się obcym narzeczem. Na każdym kroku czyhają na nas kolejne przygody, które pozwalają nam odnaleźć nowe pasje czy silny pociąg do zagranicznej kuchni oraz takowego sposobu bycia. Po powrocie nie umiemy przestać opowiadać innym o pięknej rzymskiej architekturze, romańskich żartach na temat dyktatury czy przepysznych tureckich słodyczach, w efekcie czego stajemy się unikanym społecznie odludkiem o pięknych marzeniach dotyczących przyszłych wyjazdów za granicę. Nic, tylko podróżować!

Wszędzie dobrze...

Ale jednak w domu najlepiej, prawda? Ale dlaczego? Właśnie ze względu na fakt, że żegnamy się z codziennym natłokiem nowych bodźców na



rzecz powrotu do tego, co znamy, kochamy i potrafimy ogarnąć za pomocą wbudowanych w naszym mózgu autopilotów! Już u progu czujemy znajomy zapach obiecujący bezpieczeństwo, zauważamy, iż nasza dłoń naturalnie dopasowuje się do wszystkich klamek, a własną sypialnię potrafimy odnaleźć z zamkniętymi oczami. Jest to uczucie niosące błogość i odpoczynek – wręcz kusi, by nigdy więcej nie opuszczać domowego zacisza. Warto jednak pamiętać o „idealnym” balansie i traktować dom jako bezpieczną przystań, będącą przerywnikiem kolejnych nowych doświadczeń, które pozwolą nam stać się pełniejszymi ludźmi.

Emilia RYMKIEWICZ – 3 A

Podróż tania i ciekawa?

Kiedy myślimy o podróżach, większości często przychodzi do głowy myśl, że muszą to być przeżycia przede wszystkim ciekawe i w jakiś sposób rozwijające. Podczas planowania wyprawy, wielu z nas zastanawia się nad kosztami, szczegółowo planuje trasę, a nawet rezerwuje hotele i bilety pór roku do przodu. A co, jeśli by się oderwać od schematów i zacząć korzystać z tradycji... autostopowiczów?

Autostop przywołuje różne skojarzenia. Dla jednych są to „wędrowcy” z ciężkimi plecakami i szukający „podwózki” to jakiegoś punktu na trasie. Dla innych są to ciekawe osoby, z którymi można odbyć interesujące rozmowy w trakcie prowadzenia auta. Dla kolejnych są to totalnie tajemnicze osoby... Z całą pewnością można ich nazwać ludźmi chętnymi do poznawania świata.

Czym tak naprawdę jest autostop?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, można by było po prostu napisać, że ciekawym doświadcze-

niem, jednak podejrzewam, że taka odpowiedź nie usatysfakcjonowała by nikogo. Autostop jest formą doświadczenia świata i poznawania go oraz poszerzenia własnych horyzontów. Spełnia on więc główne założenie podróży - otóż wyprawy mają przede wszystkim kształcić, a czym jest poznawanie obcej kultury, jeśli nie rozmową z osobami, których kraj poznajemy oraz próbą ich zrozumienia? Autostop jest więc doskonałą formą właśnie dogłębnego wczucia się w życie drugiego człowieka, m.in. poprzez długie dyskusje na trasie autostopowej eskapady. Daje to też

możliwość bliższego poznania kraju, zamieszkujących go ludzi, ich poglądów na trudne tematy oraz kultury. Nie da się przecież poznać danego kraju i ludzi na wakacjach all-inclusive, popijając drinki nad hotelowym basenem i chodząc do muzeów, o których pełno informacji w każdym przewodniku. To właśnie rozmowa z kierowcą, z ludźmi których spotyka się w trakcie podróży, ich doświadczenia i opinie są prawdą o danym kraju, nie zaś nudni przewodnicy za 100 Euro i kolejne odwiedzone muzea.

No dobrze, ale jak się do tego zabrać?

Zacząć trzeba oczywiście od wybrania celu naszej podróży, ustalenia naszego budżetu oraz w zależności, dokąd jedziemy, znalezienia towarzysza podróży. Warto uprzednio sprawdzić, czy dany kraj nadaje się do autostopu, tj. czy ludzie chętnie przyjmują autostopowiczów, jaki mają do nich stosunek itp. Od razu warto zaznaczyć, że kraje śródziemnomorskie - głównie Włochy i Hiszpania, są jednymi z najtrudniejszych do autostopu w Europie. Lokalni boją się każdego „niezorganizowanego” i uważają za wybitnie śmieszne trąbić na autostopowiczów albo rzucać w nich



butelkami.

Następnie należy przygotować rzeczy do zabrania, ale nie należy z nimi przesadzać, bo plecak powyżej 15 kg jest niemożliwy do noszenia na dłuższą metę. Warto też zaopatrzyć się w kamizelkę odblaskową i latarkę, marker do pisania nazw miejscowości do których będziemy jechać oraz ewentualnie kartony (o to akurat nie należy się za bardzo martwić, bo są dostępne na każdej stacji za darmo). Jednak nie ma sensu rozplanowywać całej podróży co do minuty, bo to tylko strata czasu. Na trasie naszej wyprawy mogą zaistnieć różnego rodzaju komplikacje - korek, powolny kierowca, zmęczenie lub po prostu nagle zmiana planów (taka sytuacja przytrafiła mi się np. na ostatnim wyjeździe, gdy dosłownie na miejscu zmieniliśmy z osobą współtowarzyszycą nasz cel podróży ze Szwajcarii na Włochy, a to wszystko przez wzgląd na złą pogodę). Szko-

da więc czasu na szczegółowe planowanie i lepiej go spożytkować na dobranie odpowiedniego bagażu, a spontaniczność wycieczki na pewno doda do niej uroku.

Co, gdy już jesteśmy gotowi?

Kiedy już wszystko zostało przygotowane (i na pewno nie jedziemy do Włoch) musimy zastanowić się, gdzie będziemy „łapać”. Najlepsze z reguły są stacje benzynowe przy autostradach lub miejsca przy ruchliwych drogach, gdzie da się łatwo zjechać. Możemy wtedy wystawiać „kciuka”, tabliczkę z nazwą miejscowości lub po prostu pytać się ludzi na parkingu, dokąd jadą. Warto tu oczywiście nadmienić, że łapanie stopa na autostradzie jest całkowicie zabronione, a w niektórych krajach np. we... Włoszech łapanie stopa również na stacji, przy autostradzie, jest zabronione - można dostać mandat. Na szczęście w cywilizowanych krajach podobne ograniczenia nie występują. W miastach, do których przyjeżdżamy, warto wybrać się na tzw. free-city-tour. Są to wycieczki z przewodnikiem po danym mieście, w których wynagrodzenie dla osoby oprowadzającej pochodzi z napiwków zbieranych pod koniec każdej wycieczki - to my ustalamy cenę. Jest to naprawdę wartościowe, a zwiedzanie w niczym nie ustępujące wycieczkom za 100€.

Ważne jest też, by pamiętać o pewnych elementach bezpieczeństwa na autostopowych wyprawach. Przede wszystkim nie należy łapać stopa w nocy, nie tylko dlatego że gorzej nas widać, ale też dlatego, że możemy się zgubić w nieznanym miejscu - i to jeszcze w nocy! Kolejna ważna zasada, to że w przypadku spania w namiocie dobrze jest go rozbić w widocznym dla wszystkich miejscu, ale jednocześnie takim, by nie było ono zbyt ostentacyjne. Istnieje wtedy mniejsze prawdopodobieństwo, że w nocy zdarzy się coś niespodziewanego.

Komu w drogę, temu czas

To, jak będzie wyglądał nasz wyjazd w przypadku autostopu, zależy wyłącznie od nas samych. Mamy pełną dowolność w wyborze czasu, miejsca i tego co chcemy zobaczyć. Możemy zmienić plany w trakcie wyjazdu o 180°, poznać nowych ludzi i kultury, a przede wszystkim wydać na to kilka razy mniej niż na normalnych wakacjach.

Po więcej wiadomości z autostopowego świata warto zajrzeć na https://hitchwiki.org/en/Main_Page, są tam dostępne informacje o najlepszych miejscach do „łapania” przy większych miastach, czy ogólne wiadomości dotyczące specyfiki autostopu w danym kraju.

Mr RJ

Goło i wesoło!

Październik, 7 rano, opatuleni w ciepłą, kurtkę, szalik i ewentualnie parę rękawiczek czekacie na autobus do szkoły, a w głowie niewinnie snujecie myśli o domowej pierzynie i ciepłej herbacie. Czy zastanawialiście się kiedyś, jakby to było przemierzać świat w samych szortach bez względu na porę roku i panujące warunki? Otóż pewien ekstrordynaryjny Holender praktykuje taki styl, a wszystko zaczęło się w 1966 roku, kiedy w wieku 7 lat postanowił zbudować igloo.

Holandia, Sittard, pewien siedmiolatek postanawia zbudować swoją pierwszą lodową fortecę, jednak podczas zabawy zasypia w śniegu i trafia do szpitala, doświadczając hipotermii. Dziesięć lat później, już jako świadomy swoich działań nastolatek, przechodzi obok pokrytej cienką taflą lodu wody, postanawia się w niej zanurzyć i, jak czas pokazał, na jednej kąpeli się nie skończyło. Bohaterem tej historii jest Holender - Wim Hof, szerzej światu znany jako „Iceman”.

n.p.m. z powodu powrotu kontuzji stopy, której doznał... podczas biegania boso na kole podbiegunowym rok wcześniej. Jego przygody z górami na tym się nie kończą - wielokrotnie zdobywał szczyt Kilimandżaro, a w 2018 roku ustanowił ostateczny rekord Guinnessa, zdobywając szczyt najwyższej góry czarnego kontynentu w 31 godzin i 25 minut. Oczywiście całą wyprawę odbył jedynie w szortach i butach, a wartym odnotowania faktem jest jego ówczesny wiek, wynoszący aż 59 lat.



Koło podbiegunowe i Himalaje mi niestraszne

W 2007 roku „Iceman” podjął próbę zdobycia Mount Everestu. Ubrany tylko w szorty i sandały dotarł na wysokość 6700 m n.p.m. i tu musiał założyć buty, aby móc zamocować raki. Ostatecznie wspinaczkę zakończył na wysokości 7400 m

Ale góry to nie jedyne miejsce, w którym Wim dokonywał rzeczy niemożliwych. W 2009 roku boso Hof ubrany w szorty ukończył maraton mający miejsce za kołem podbiegunowym w Finlandii w czasie 5 godzin i 25 minut! Temperatury panujące w tym czasie sięgały -20 stopni Celsjusza. Swoją wytrzymałość udowodnił również w wo-

dzie. 57,5 metra - taką długość zdołał przepłynąć szalony Holender podtaflą lodu na jednym wdechu, co prawie przyplacił odmrożeniem gałki ocznej.

Pustynia i brak wody? Żaden problem.

Jeśli myślicie, że zimno to jedyna rzecz, na którą odporny jest „Iceman” to nic bardziej mylnego. Ponad 42 kilometry piasków pustyni Namib, brak możliwości picia jakichkolwiek płynów przez cały czas trwania biegu, a na niebie pełne słońce. W takich właśnie okolicznościach Wim Hof ukończył swój kolejny maraton.

Sekret sukcesu

Zdaniem pozytywnie zwariowanego Holendra kluczem do pobicia wszystkich tych niesamowitych rekordów była m.in. opracowana przez niego metoda oddychania, znana jako „Wim Hof breathing method”. Praktyka oparta na dynamicznych wdechach oraz cyklicznym wstrzymy-

waniu oddechu rzekomo ma redukować poziom stresu, łagodzić układ nerwowy oraz regulować temperaturę naszego ciała. Z pomocą swoich metod „Iceman” ustanowił rekord Guinnessa na najdłuższą kąpiel w lodzie, obecnie wynoszący 1 godzinę 52 minuty i 42 sekundy.

Jeśli puchowa kurtka Ci się już uprzykrzyła, a historia „Iceman’a” zainspirowała, swoich sił w walce z mrozem możesz spróbować już teraz. Wim Hof prowadzi kanał w serwisie Youtube, gdzie możecie znaleźć filmy instruktażowe z jego metodami, ponadto dla regularnych entuzjastów została stworzona aplikacja, która instruuje użytkownika przez proces adaptacji z zimnem i kontrolą oddechu. A dla prawdziwych zapaleńców organizowane są kilkudniowe kursy w... Przesiece i Zakopanym.

Antoni ADAMCZYK – 3 A



7:30 jest niepoważna

Przysnąłeś kiedyś na lekcji? Zajęcia są nudne? Ciężko się skoncentrować? Na nauce skupiasz się tylko na chwilę, a zaraz potem twoja uwaga odlatuje? Rano nie możesz wstać z łóżka, a wraz z dźwiękiem budzika odczuwasz bliżej nieokreśloną fizyczną niemoc? To objawy niedoboru snu, na który cierpi ponad połowa polskich licealistów. Nie, to nie wina Facebooka i smartfonów, a nawet nie światła niebieskiego.

Kawa... i do przodu?

O konsekwencjach niedoboru snu napisano już dużo i jeszcze więcej niż dużo. Z każdą utraconą godziną nastolatki mają o 38% wyższe ryzyko okropnego samopoczucia. O 58% wyższe ryzyko próby samobójczej. Każdy odstępstwo od minimum ośmiogodzinnego odpoczynku zwiększa ryzyko nadwagi, depresji, zawału oraz urazów i kontuzji. Licealiści doświadczający problemów ze snem z prawdopodobieństwem większym o 55% mają również problemy z alkoholem bądź narkotykami. Nie ma ratunku.

Grzyb z automatu

Dla wielu z nas wyjściową strategią kompensacji utraconego snu jest kofeina ze zgrzybiałej kawy z automatu albo gazowanych napojów energetycznych. Ta strategia szybko przestaje działać, a adenozyne zastępuje zmęczenie i „zombie-samopoczucie”. Dlaczego rano wstawanie jest takie trudne? Wstawanie na 7:30 to z góry przegrana walka z własnym ciałem. Dojrzejący nastolatek zaczyna wytwarzać melatoninę około 23:00, około dwie godziny później niż dzieci i dorośli. Pobudka o 6:00 jest dla nas biologicznym odpowiednikiem budzika o 4:00 dorosłego człowieka. Brzmi niezbyt przyjemnie, prawda?



Kalifornijskie eksperymenty

Naukowcy od zawsze chcieli empirycznie udowodnić możliwości, które dałoby przesunięcie godziny rozpoczęcia lekcji, czyli w konsekwencji pozwolenie uczniom na dłuższy sen. Finley Edwards jest profesorem ekonomii na Baylor University, dużej teksańskiej niepublicznej uczelni. W 2012 dokonał metaanalizy danych pochodzących z lat 1999-2006, które związane były z uczniami szkół z Wake County w Kalifornii.

Co z tego wynika?

Wyniki tego badania są jasne – ci licealiści, których plan lekcji rozpoczynał się godzinę później, byli w stanie uzyskać lepsze wyniki w końcoworocznych egzaminach. Przełożyło się to na około dwa punkty procentowe w teście, zarówno z matematyki, jak i czytania ze zrozumieniem. Nie wydaje się to rewolucją, ale która szkoła nie chciałaby zapewnić wyższej średniej z matury tak niewielkim kosztem?



Mniej seriali

To nie wszystko! Późniejsza godzina rozpoczęcia lekcji wpłynęła także na średni dzienny czas spędzany przed telewizorem (krócej o ok. 15 min), a badani zamiast tego więcej czasu poświęcali na zadania domowe i naukę. Byli również szczęśliwsi. Najciekawszy wniosek płynący z analizy Edwardsa jest jednak inny – uczniowie z późniejszymi lekcjami mieli średnio 25% mniej nieobecności! Bardzo możliwe, że właśnie ta zależność wpłynęła na lepsze osiągnięcia w nauce.

Jak żyć? Jak spać?

„Každy w systemie szkolnictwa szuka rozwiązania w stylu recepty na wszystko, które pomogłyby wszystkim uczniom, niezależnie od płci, wieku, koloru skóry. Takiego, które faktycznie ma pozytywny, wymierny wpływ na wyniki testów, frekwencję i wskaźniki ukończenia studiów. To jest to rozwiązanie!” - w styczniu 2019 powiedział to Gavin Newsom, gubernator Kalifornii, po czym podjął radykalną decyzję. Jednym aktem prawnym zakazał rozpoczynania lekcji w kalifornijskich liceach przed 8:30. Nie minęło wystarczająco dużo czasu, aby podsumować skutki wprowadzonej zmiany, ale według wstępnych danych okazała się bardzo korzystna i uczniowie (oraz nauczyciele) są z niej bardzo zadowoleni.

Tymczasem w Polsce

Wszyscy eksperci i naukowcy związani z badaniem nad snem krzyczą na alarm – „przesuńcie lekcje na później!”. Cały świat powoli zmierza w tą stronę, opracowując zupełnie nowe plany lekcji, rozkłady transportu publicznego i systemy zmianowe. Nie mogą się doczekać, aż ten temat zostanie podjęty w Polsce. O ile w ogóle podjęty zostanie.

Maksymilian SKICA – 3 C

Na (nie)zielonej wyspie

Piotr Domalewski jest reżyserem, który nie boi się trudnych tematów o szarej, polskiej rzeczywistości. Jego debiutancka „Cicha noc” zdobyła Złote Lwy za 2017 rok, a najnowszy „Hiacynt” otrzymał nominację do konkursu głównego FFFF 2021 w Gdyni oraz Złotego Klakiera. Co ciekawe, drugi pełnometrażowy film Domalewskiego, „Jak najdalej stąd”, nie zyskał rozgłosu, chociaż był również wielokrotnie nagradzany.



Siedemnastoletnia Ola Hudzik (debiutująca Zofia Stafiej) jest zbuntowaną dziewczyną, jakich wiele na polskich osiedlach. Papierosy ani alkohol nie są jej obce, umie być arogancka. Niechętnie spędza czas w domu, gdzie zawsze czekają na nią matka (w tej roli Kinga Preis) oraz chory brat. Woli pracować na czarno na myjni samochodowej, gdzie może uciec od problemów. Właśnie – samochód i ucieczka. Te dwa słowa są kompasem bohaterki. Marzeniem dziewczyny jest zdanie prawa jazdy, które jest warunkiem otrzymania własnego samochodu. Gdy Ola oblewa „prawko” za trzecim razem, jej matka nie jest za-

dowolona. W domu się nie przelewa, a ojciec jest stanowczy – nie kupi samochodu, dopóki Ola nie zda egzaminu.

Dlaczego dziewczynie tak bardzo zależy na zdaniu egzaminu i otrzymaniu własnego pojazdu?

Chce uciec. Najlepiej jak najdalej stąd.

Jak Antygona

Ojciec rodziny, Krzysztof Hudzik, jest w filmie jak niewidzialna ręka. Pracuje w Irlandii i w ten sposób utrzymuje rodzinę. Jego rola sprowadza się do przelewania co miesiąc pieniędzy na konto, rzadko kiedy przyjeżdża do Polski. Los rodziny drastycznie zmienia się, gdy matka Oli dostaje telefon z Wysp – Krzysztof Hudzik zginął podczas pracy, przygnieciony kontenerem.

Ciało ojca trzeba sprowadzić do Polski, to nie ulega wątpliwości. Jedyną osobą, która może się tego podjąć, jest właśnie Ola, choć nie do końca jej się to podoba. Jej dobra znajomość angielskiego to jednak mocny argument matki, z którym trudno się nie zgodzić. Dlatego dziewczyna wbrew własnej woli wyrusza w samotną podróż na Wyspy, żeby odzyskać ciało ojca.

Rzeczywistość okazuje się bardziej brutalna niż bohaterka mogłaby się tego spodziewać. Już na samym początku musi się zmierzyć z biurokracją i przede wszystkim z brakiem jakiegokolwiek pieniędzy.

Witamy w Irlandii

Sytuacja Oli jest gorsza niż by się mogło wydawać. Rodzina nie może liczyć na wypłatę odszkodowania za wypadek, ponieważ Krzysztof Hudzik zginął na... zmianie swojego kolegi (a więc był tam nielegalnie). Wkrótce okazuje się, że koszty sprowadzenia zmasakrowanego ciała do kraju są naprawdę ogromne. W grę wchodzi jedynie kremacja, na którą nie chce zgodzić się matka.

Dziewczynie nie pozostaje nic innego niż rozpoczęcie poszukiwań oszczędności ojca na własną rękę. „Witamy w Irlandii” padające z ust jednego z bohaterów jest najbardziej oschle ze wszystkich, które usłyszałam w filmach. Być może nie jest to nawet powitanie – bardziej ostrzeżenie, coś w stylu dantejskiego „Porzućcie nadzieję wy, którzy tu wchodzić”. Następuje odarcie Zielonych Wysp z mitu polskiego raju, gdzie pieniądze rosną na drzewach. To raczej cmentarzysko zniszczonych marzeń – w oknach przytułków nawet okna mają kształt trumny.



Namiastka ojcostwa

„Jak najdalej stąd” jest filmem drogi, bo chociaż większość akcji toczy się w ponurym, wypłowiłym z barw Dublinie, Ola jest zmuszona tułać się od drzwi do drzwi, by zbierać kolejne elementy układanki o tacie. Podczas identyfikacji zmasakrowanego ciała, którego dziewczyna nie jest w stanie rozpoznać, lekarz pyta się, czy on w ogóle był jej ojcem. Okazuje się, że bohaterka tak naprawdę go nie знаła i nie wie o nim zupełnie nic. Podczas wyprawy los rzuca ją po irlandzkich barach, biurach i noclegowniach. Czasem jest zmuszona włamywać się i kraść. Niewiele osób na początku jest do niej przychylnie nastawionych – jedynie polscy koledzy Krzysztofa z hotelu robotniczego przyjmują ją ciepło i proponują symboliczną stypę. Ważna jest też relacja Oli z Markiem Mazurkiem (Arkadiusz Jakubik), który mimo szorstkiej osobowości daje dziewczynie namiastkę ojcostwa, którego nigdy nie doznała.

Kurs dojrzewania

Podróż Oli jest metaforyczna, ponieważ dziewczyna przechodzi przyspieszony kurs dojrzewania. Porzuca dzieciństwo, torując sobie drogę ciętym językiem i stanowczością. W szafce ojca znajduje paczkę papierosów, którą podczas filmu wypala. Z każdym papierosem paradoksalnie porzuca „beztroskę”, by stanąć twarzą w twarz z problemami i zrozumieć, co w życiu jest ważne

i kim była dla niej postać enigmatycznego taty. I choć dowiaduje się o nim wielu rzeczy, które plamią wizerunek ciężko pracującego, wiernego ojca rodziny, stara się zrozumieć jego wybory i to, jaką drogą podążył.

Pieniądz rządzi światem

Uczucie towarzyszące mi podczas oglądania „Jak najdalej stąd” jest podobne do tego, które pojawia się przy „Leonie zawodowcu”. To poczucie totalnej bezradności i beznadziei świata, z którym przychodzi zmierzyć się bohaterom. Los rzuca postaciom kłody pod nogi, każe im upadać i błąkać się, by na końcu widz przeżył katharsis.

Surowość praw rządzących światem przedstawionym widać już po samym zachowaniu bohaterki – wychowało ją podwórko, ponieważ ojca wieczne nie było w domu, a matka musiała się opiekować synem z porażeniem mózgowym. Całe życie kręci się wokół pieniędzy, których wiecznie brak. I tak - kto ma pieniądze, ten rządzi. Nic dziwnego, że Ola jest zdesperowana i dopiero w Dublinie dzięki Markowi uczy się postępować moralnie.

Minimalistyczny realizm

Film jest oszczędny w środkach – dominuje tutaj szary filtr kamery, który pokazuje, że ani Dublin, ani polskie miasto nie są miejscami przyjaznymi. Są raczej biedne, pełno w nich brudu i błota. Zdjęcia nie są dynamiczne, a jednak spełniają swoje zadanie. Wprowadzają atmosferę niepokoju i braku poczucia bezpieczeństwa.

Subtelna, lecz wyrazista jest też gra aktorska. W rodzinie Hudzików nie ma czasu na żalobę, wodospady łez i strugi deszczu za oknem. Kinga Preis ma cały czas załzawione, podkrążone oczy, jednak śmierć męża przyjmuje z godnością i nakazuje córce działać. Po debiutującej Zofii Stafiej widać bunt, silny charakter i arogancję, choć czasem sprawia wrażenie obojętnej. Najmocniejszą sceną z jej udziałem jest fragment z rozpoznawaniem zwłok ojca.

Niezawodni

Przeoglądając obsady filmów Piotra Domalewskiego, można dojść do wniosku, że reżyser lubi pracować z poszczególnymi aktorami. W każdym z trzech obrazów pojawia się Tomasz Ziętek

(choć w „Jak najdalej stąd” przypadł mu tylko epizod, to w „Hiacyncie” dostał już główną rolę) oraz Arkadiusz Jakubik (według mnie najlepiej zagrał rolę w całym filmie), którego można oglądać w dwóch filmach reżysera. Z Arkadiuszem Jakubikiem u Domalewskiego jest podobnie jak z Agatą Kuleszą u Pawła Pawlikowskiego – dostaje charakterystyczne role i świetnie się w nich czuje, na czym zyskuje cały film.

Altruizm

„Jak najdalej stąd” to przede wszystkim film o poszukiwaniu najbliższych, nawet jeśli ci odeszli oraz... o spełnianiu marzeń. Bo chociaż Ola nie może już liczyć na prezent od taty, robi to, co słuszne – po raz pierwszy daje mu coś od siebie. Jej początkowo niedojrzałe postępowanie dosadnie komentuje Marek w pamiętnym monologu: „Piękny egzemplarz Polaka z ciebie...”. Daje dziewczynie do zrozumienia, że przez całe życie ojciec pracował dla jej rodziny i że choć raz powinna zrobić coś dla niego - choćby przywozić go pochować. Dopiero wtedy do Oli dociera, co znaczy postępować altruistycznie.



Na początku akcji bohaterka chce uciec i odciąć się od rodziny, jednak, gdy zostaje zmuszona do podróży, okazuje się, że nie tego oczekiwała od losu. Dlatego na koniec filmu spełnia swoje marzenie i ucieka – tym razem ze swoim tatą.

Małgorzata WIECZORKIEWICZ – 3 A

Trzy książki na jesienną chwilę

Minęły już wakacje, ale nauczyciele nie zasypują nas jeszcze projektami i zadaniami domowymi. Zdarzają się więc momenty, kiedy siedzimy przed biurkiem i nie wiemy, co ze sobą począć. W tym czasie możemy zrobić coś pożytecznego i jednocześnie wciągającego, wziąć w rękę książkę i zanurzyć się w zupełnie innym świecie.

„Maybe Someday” Colleen Hoover

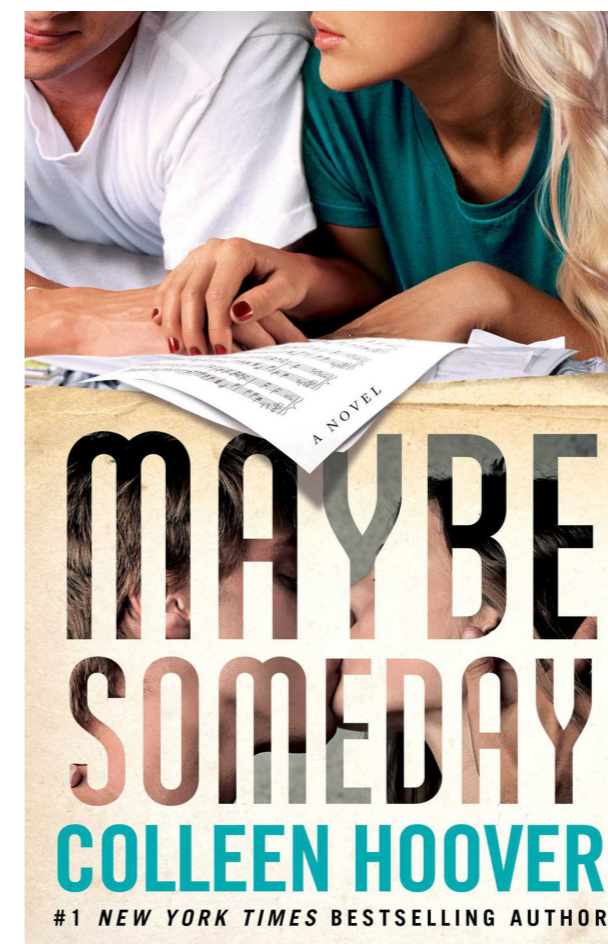
Sydney i Ridge mieszkają na tym samym osiedlu. On jest głuchoniemy, lecz kocha muzykę i gra na gitarze, jednak od pewnego czasu cierpi na blokadę twórczą i nie jest w stanie nic napisać. Ona zaś, mimo protestów ze strony ojca, wybrała szkołę muzyczną zamiast prawniczej. Jest w szczęśliwym związku z Hunterem i mieszka z

przyjaciółką Tori. Często przesiaduje na balkonie swojego mieszkania i słucha muzyki z naprzeciwka. Pewnego dnia Ridge zauważa, że Sydney śpiewa do jego muzyki i postanawia bliżej ją poznać. Zaczyna czerpać z niej swoją inspirację. Niedługo po tym dziewczyna otrzymuje dość nietypowy prezent urodzinowy... Dowiaduje się, że jej chłopak od jakiegoś czasu zdradza ją z jej przyjaciółką. Jeszcze tego samego dnia pakuje walizki, zrywa z Hunterem i opuszcza mieszkanie. Z pomocą przychodzi jej właśnie chłopak z osiedla i proponuje jej nocleg w swoim mieszkaniu. Pozbawiona dachu nad głową Sydney przyjmuje jego propozycję. Nie wie jeszcze, że z chwilowego pobytu u sąsiada rozwijając się może o wiele więcej.

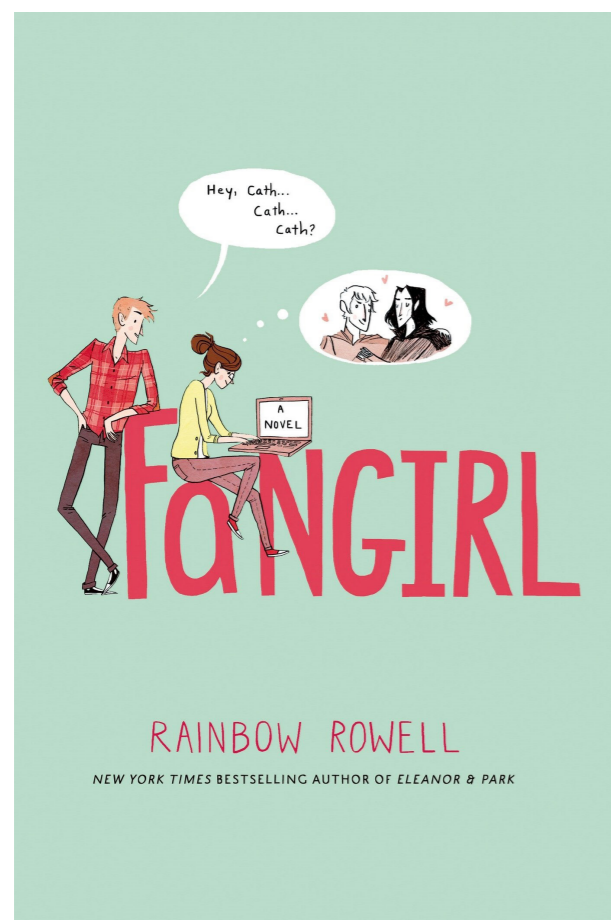
Historia jest zadziwiająco prosta – dwoje młodych ludzi zakochuje się w sobie, mimo że wcale tego nie planowali. Zauroczenie prowadzi do trudnej i bolesnej relacji między bohaterami i ich najbliższymi. Okazuje się, że chłopak jest już w związku. W końcu miłosny trójkąt rzadko nie zostawia po sobie żadnych ofiar...

„Fangirl” Rainbow Rowell

Wren i Cath są bliźniaczkami i zawsze wszystko robiły razem, jak to bliźniaczki. Są jednak jak ogień i woda, a rozpoczęcie nauki w college’u uwidacznia różnice między nimi jeszcze mocniej. Wren kocha poznawać nowych ludzi, uwielbia chodzić na randki, imprezy, upijać się do nieprzytomności. Cath woli zamknąć się w swoim pokoju, z dala od ludzi i zająć się pisaniem fanfika o Simonie Snow. Mimo że dziewczyny są nierozłączne, college wszystko zmienia. Każda zaczyna żyć własnym życiem, a Wren pragnie być indywidualnością, ma dosyć tego, że wszyscy uważali je zawsze za jedną całość. Zapraszasz



na imprezę Wren? Cath masz gratis. Wszystko ma się jednak zmienić. Siostry oddalają się od siebie, a nowe znajomości oraz nauka w college'u to nie jedyne problemy, z którymi będą musiały się zmierzyć.



Cykl „Czerwona Królowa” Victorii Aveyard

Świat dzieli się na zwycięzców i przegranych, atrakcyjnych, uprzywilejowanych, igrających ze śmiercią oraz zniewolonych poddanych, czyli na ludzi krwi srebrnej i krwi czerwonej. Sprawowanie władzy nad każdą z nacji wbrew pozorom nie należy do łatwych zadań. Król winien zapanować nad uciśnionymi, przewidywać ewentualne rewolucje i tłamsić je w zarodku. Bunt nie tylko burzy względny spokój, ale też podważa autorytet Jaśnie Panującego.



Kłamstwo nie może stanowić filaru żadnej społeczności. Jest powolnie działającą trucizną. Karmi się pychą, hipokryzją i przede wszystkim zdradą. Jeśli zaatakuje najważniejszą komórkę w królestwie, dokona przewrotu na miarę jesieni średniowiecza. I tylko ktoś odważny, kto nad własne potrzeby przedłoży dobro pokrzywdzonych, będzie w stanie dokonać cudu.

Mare Barrow urodziła się jako Czerwona, w jej żyłach nikt nie znalazłby choćby kropli szlachetnej krwi. Będąc przedstawicielką najniższej klasy społecznej, stroniącą od edukacji, uchylającą się od uczciwej pracy, skazana została na służbę wojskową. Nie widząc perspektyw na lepsze jutro, kradnie, oszukuje, żyje chwilą. Gdyby nie jej szlachetne intencje, przywiązanie do rodziny i przyjaciela, prawdopodobnie nie wpadłaby w tarapaty, z których uratować mógł ją jedynie tajemniczy młodzieniec, który powołał ją do pracy w pałacu. Jak potoczą się losy dziewczyny, kiedy na jaw wyjdzie, że posiada moce Srebrnych, przynależąc do ludzi krwi czerwonej? Okazuje się jednak, że to nie jedyne zagrożenie czekające bohaterkę. Rywalizacja o uczucia, zazdrość i manipulacyjne gry mieszkańców pałacu - to tylko początek wielkiego tsunami, które ogromną siłą wtoczy się do życia Mare.

Nadine PLUEGGER – 3 A

ALO według pierwszoklasistów

Jak co roku zwróciliśmy się po wrześniowych tygodniach do naszych pierwszoklasistów z prośbą o zwerbalizowanie pierwszych wrażeń związanych z nową szkołą. Oto ich opinie.

KLASA 1 B

Inga NIŻAŃSKA: - Ta szkoła jest dobra pod każdym względem. Charakteryzuje ją wysoki poziom nauczania i chętni do pomocy nauczyciele. Lekcje, przeważnie, prowadzone są ciekawie. Przyzwyczałam się nawet do „mrocznych” toalet. Pozytywem jest, przynajmniej dla mnie, brak dzwonek.

Marysia ILSKA: - ALO to świetna szkoła; chodzi mi przede wszystkim o ludzi, którzy są mili i, co ważne, cierpliwi. Niedawno spotkałem koleżankę ze starej szkoły. Ona też chodzi do dobrej szkoły, ale nie jest z niej, tak jak ja ze swojej, zadowolona. Miałam wielkie szczęście, bo znakomicie dogaduję się z rówieśnikami.

Abigail PIOTROWSKA: - To szkoła pełna mądrych nauczycieli i cudownych uczniów. Tu czuje się atmosferę ciężkiej pracy, ale nie stresu. Nasi nauczyciele podkreślają, że nie oceny są najważniejsze, ale to, co zostaje w głowach. W podstawówce brakowało mi takiego podejścia do nauki. Trochę zawiodłam się, że na razie nie będzie wycieczek, ale rozumiem powód tego ograniczenia.

Rozalia KWIATKOWSKA: - Jestem w tej szkole dopiero miesiąc, a już zdążyłam się w niej zakochać. Nauki jest dużo, ale towarzyszy jej sporo zabawy. Każdy nauczyciel ma inny sposób nauczania, co bardzo urozmaica lekcje i zachęca do zgłębiania wiedzy. Wybór ALO to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

Jakub KAPICA: - Chciałbym pochwalić wszystkich nauczycieli – widać, że w naszą szkołę wkładają sporo serca i starają się, by każda lekcja była ciekawa. Sale lekcyjne są dobrze wyposażone, co uatrakcyjnia zajęcia. Mankamentem jest brak szkolnej stołówki.

Maja DOMAGAŁA: - Jestem pozytywnie zaskoczona podejściem do nas nauczycieli z ALO. Na pierwszych lekcjach powiedzieli nam, że jesteśmy drużyną, że działamy razem. Brakuje mi tylko szkolnego sklepiku.



Patryk MAŁCZUK: - bardzo podoba mi się pomysł, aby lekcje zaczynały się o godz. 8.15; dzięki temu, nie trzeba biec do szkoły na złamanie karku. ALO jest jedną z nielicznych szkół, które mają windy, co bardzo ułatwia nam życie.

Maciej KACZMAREK: - Jedną z rzeczy, która mnie zaskoczyła w tej szkole, jest zaufanie nauczycieli wobec uczniów. Nasi nauczyciele to mistrzowie w swoim fachu, a w trakcie lekcji panuje przyjemna atmosfera.

Hanna DROZDOWSKA: - Spodobał mi się pomysł dni integracyjnych, które sprawiły, że klasa od początku jest zgrana i każdy z każdym może sobie pogadać. Wysoko oceniam też wyposażenie sal do wuefu, co daje nauczycielom sporo możliwości, a uczniom – szeroki wybór fakultetów.

Lena PACZÓSKA: - Wybrałam tę szkołę ze względu na wysoką pozycję w rankingu najlepszych liceów w Polsce. I nie zawiodłam się na ALO. Nie ma tu, przynajmniej na razie, wyścigu szczurów po dobre oceny. Lekcje prowadzone są bardzo ciekawie.

KLASA 1 C

Agnieszka ILUK: - Według mnie ALO jest bardzo dobrą szkołą. Zajęcia są ciekawie prowadzone i zachęcają do poszerzania wiedzy. Są mądrzy i inteligentni nauczyciele, dobrze tłumaczą i nie terrozyzują uczniów. Zajęcia nie tylko rozszerzają wiedzę, ale również skłaniają do myślenia i samodzielnego wyciągania wniosków. Na korytarzach jest dużo ławek. Jest też miejsce z sofami i stolikami, tam można spędzić wolny czas. Jestem bardzo zadowolona z tej szkoły i nic mi w niej nie przeszkadza.

Patryk GRACZYK: - ALO spełniło moje oczekiwania. Nauczyciele podchodzą do pracy z pasją i zaangażowaniem. Na różnych zajęciach korzystamy z wielu nowoczesnych pomocy, np. na matematyce wykorzystujemy programy komputerowe, na chemii korzystamy z laboratorium. Zaoferowane przez szkołę kółka tematyczne i zajęcia dodatkowe są różnorodne. Mamy też możliwość korzystania z biblioteki PWr i polinki za darmo. Jedyny minus, moim zdaniem, to brak możliwości otwierania okien.

Natalia MAZUR: - Szkoła zaskoczyła mnie pozytywnie ilością i różnorodnością zajęć dodatkowych, praktycznie każdy uczeń może znaleźć coś dla siebie. Jest oferowanych sporo zajęć, których nie ma w innych liceach. Podoba mi się budynek C-13, jest nowoczesny, nieskomplikowany, przestronny. Dobrze jest również to, że lekcje wuefu odbywają się w osobnym budynku, w którym są do tego dobre warunki. Ogólna atmosfera jest świetna.

Bartek RACZKOWSKI: - Moim zdaniem pójście do ALO PWr jest najlepszą decyzją każdego nastolatka. Szkoła jest przystosowana do norm XXI wieku, w szczególności budynek i jego wystrój. Kadra nauczycielska jest starannie dobrana,

a prowadzący zajęcia nie cisną uczniów, robiąc dużo kartkówek. Są też minusy. Hol szkoły jest bardzo szary, zimny, smutny. Windy wolno jeżdżą, nie ma stołówek. Ściany są dość nieszczelne i słychać, co się dzieje w sali obok. To koniec minusów... Mam dobranych kolegów i znakomite koleżanki w klasie. Nauczyciele szanują ciszę i nie pozwalają na brzydkie zachowanie.

Maja KONIECZNA: - Długo zastanawiałam się nad wyborem szkoły, ale ostatecznie wybrałam ALO. Po pierwszym miesiącu nauki mogę powiedzieć, że jest to jedna z najlepszych moich decyzji. Wiadomo – jest dużo materiału do przerobienia, dużo muszę też siedzieć nad lekcjami w domu, ale wspomagają mnie moi przyjaciele z klasy. Atmosfera jest wspianą i już wiele razy, jak czegoś potrzebowałam czy nie rozumiałam, otrzymałam pomoc od rówieśników. Spodobał mi się sposób prowadzenia lekcji angielskiego i niemieckiego – dużo mówimy i używamy tych języków w praktyce. Ogromnym plusem jest też wyposażenie szkoły: mikroskopy, inne pomoce przydatne do przeprowadzania doświadczeń. Szkoła ma aż cztery piętra, ale nie ma z tym problemu, bo są dwie windy. Co do budynku – jest zrobiony w ciekawym stylu. Jest wiele małych okrągłych okien, szaro-pomarańczowa kolorystyka oraz patio pełne zielonych drzew – to wszystko nadaje całej szkole wyjątkowy klimat.

Nadia KOPERSTYŃSKA: - Uważam, że wybór ALO był bardzo trafny. Atmosfera w szkole jest luźna i przyjazna, a sama nauka jest przyjemna i dość prosta. Podoba mi się również wygląd szkoły oraz sale, w których się uczymy, bo są dobrze wyposażone. Na korytarzu znajduje się stół do tenisa, z którego stale korzystają uczniowie. Spodobała mi się też tygodniowa integracja, podczas której lepiej poznałam moją klasę. Jedną z niewielu rzeczy, która mi się nie podoba, to brak stołówek lub dużej przerwy obiadowej.

Adam GOCEL: - Według mnie ta szkoła ma swoje plusy i minusy. Nie rozczarowała mnie, ale oczywiście kilka rzeczy mi się nie podoba. Uważam, że główną wadą są okienka w planie oraz dojeżdżanie na wuef. Tracimy na to sporo czasu. Kolejną słabą stroną szkoły jest mała biblioteka. Dużą zaletą ALO są krótkie przerwy. Zaoszczędzają nam one ponad pół godziny dziennie, co rekompensuje późniejsze godziny rozpoczęcia, czy też część czasu poświęconego na transport. Kolejną zaletą jest liczba godzin matematyki w tygodniu, która wynosi aż siedem! Cieszę się, że szkoła naprawdę stawia na ten przedmiot. Plusem też są zajęcia z informatyki.

Superbelfer

W naszej szkole wszyscy nauczyciele mają dobre opinie wśród swoich podopiecznych. Dziś prezentujemy dwie z nich dotyczące prof. Macieja Walczyńskiego i prof. Mirosława Kozłowskiego.

Jeremiasz WIELEBA, klasa 3 A:

Znakomitym nauczycielem jest prof. Maciej WALCZYŃSKI, która wykłada informatykę. Uczę się o pana profesora już drugi rok i mogę z czystą odpowiedzialnością stwierdzić, że każda lekcja u tego nauczyciela jest inna. Pan profesor jest niezmiernie pogodny i pozytywnie nastawiony do swoich uczniów i, prawdopodobnie, taki sam jest w życiu prywatnym. W trakcie lekcji potrafi urozmaicić ją dowcipem lub zabawną dygresją (niekiedy dotyczą one osoby pana profesora). Zajęcia w jego wykonaniu są przyjemnością, mimo że nauczyciel ma wymagające podejście do swoich podopiecznych. Jest ostatnim nauczycielem, który byłby określony jako surowy. Rezygnuje z przekazywania wiedzy zbędnej. Na jego lekcjach panuje pozytywna atmosfera umożliwiająca twórczą pracę. Lekcje informatyki są ciekawe, szybko mijają i powodują w nas wzrost optymizmu nawet o godz. 7.30...

Roman SZLACHTUN, klasa 3 C:

Uwielbiam lekcje fizyki u pana profesora Mirosława KOZŁOWSKIEGO, który potrafi, w przystępny sposób, opowiadać o skomplikowanych zjawiskach fizycznych. Przez cały czas nauki u prof. Kozłowskiego nie zarejestrowałem ani razu negatywnego nastawienia, ani nawet cienia niesprawiedliwości wobec uczniów. Nauczyciel ma bardzo empatyczne podejście do swoich podopiecznych, sprawiedliwie ocenia kartkówki i sprawdziany, dokładnie objaśnia błędy z pracy danego ucznia. Nigdy nie podnosi głosu, nie zadaje za wiele zadań domowych. Nauka u tego nauczyciela oparta jest na wzajemnym zaufaniu, a kiedy uczeń ma zaufanie do swojego mistrza, to go nie zawodzi. W przypadku problemów z jakimś konkretnym zadaniem, pan Kozłowski zawsze udzieli rzetelnej, satysfakcjonującej ucznia odpowiedzi...



Profesor Maciej Walczyński

Podróż do dzieciństwa

Jakiś czas temu oglądałem na YouTube film typu “100 najlepszych muzycznych motywów filmowych”. Bez konkretnego powodu, dla zabicia czasu, poczucia jakiejś nostalgii. Jednak, gdy po “Piratach z Karaibów” wszedł motyw z “Jak wytresować smoka”, razem ze sceną pierwszego lotu, poczułem ciarki. I obejrzałem ten film jeszcze raz.

I jak wrażenia?

Napiszę krótko - było wspaniale. Dawno się tak dobrze nie bawiłem przy jakimkolwiek filmie, a już szczególnie animowanym. I tak, uważam, że “Jak wytresować smoka” jest lepszym filmem, niż “Shrek”. Przepraszam wszystkich memelordów. A Szczerbatek jest najbardziej uroczą postacią w świecie filmu. Ever. Ale przejdźmy może do konkretów

(Będą spoilery, ale jeśli nigdy nie oglądałeś jakimś cudem tego filmu, to po prostu to zrób. Błagam)

Animacja i wygląd

Zacznę od rzeczy, na których spędzę nieco mniej czasu. Myślę, że nie trzeba być ekspertem, żeby stwierdzić, że “Jak wytresować smoka” wygląda po prostu precyzyjnie. To prawda - animacja trochę przestarzała, jednak, gdy tylko widzę scenę Szczerbatka wlatującego w ogień za Czkawką, albo zbliżenie na jego oko przy ich pierwszym spotkaniu, nie mogę się nadziwić geniuszowi animatorów. Gra światłem, obiekty reagujące realistycznie na wiatr, ruch kamery, która trzęsie się, gdy przelatuje obok niej smok, to tylko kilka z przykładów niesamowitej dbałości o detale. No i sceny lotu - brak słów. Każda wygląda tak realistycznie, tak prawdziwie, że trudno uwierzyć, że są animowane. A fakt, że każdej towarzyszą niezmiernie wręcz obrazy nieba, oceanu, gór, czyni je jeszcze bardziej imponującymi i wspaniałymi. Można DreamWorks lubić lub nie, jednak na tym polu bardzo rzadko zawodzą - i tak jest też w tym wypadku.

Treść

O ile w przypadku tak dużego studia, jak DreamWorks, animacja praktycznie zawsze jest na najwyższym poziomie, samą treść filmu można zepsuć znacznie łatwiej, nieważne, czy pracuje nad nią jeden amator czy dziesiątki profesjonalistów. Sztandarowym przykładem ze stajni DW jest chociażby “Shrek 3”, który przez wielu określany jest jako najgorszy film tego studia.

Na szczęście w fabułę “Jak wytresować smoka” ktoś włożył zdecydowanie dużo serca - i to widać. Bohaterowie są naturalni, ich zachowania i przemiany odzwierciedlają ich charaktery. W filmie jest miejsce zarówno na sceny bardzo emocjonalne, takie jak cała końcowa walka i lot Czkawki z Astrid. Smutne, jak na przykład pojmanie Szczerbatka. Zabawne i wywołujące uśmiech na twarzy, w tym cała sekwencja Czkawki uczącego się, jak zabawiać smoki, przekomarzenie się innych uczniów, czy tak naprawdę każda interakcja pomiędzy Czkawką a Szczerbatkiem. No i są też oczywiście sceny niezwykle ekscytujące, wywołujące ciarki. Takie jak wspomniana końcowa walka, czy przede wszystkim pierwszy lot. I w ten sposób płynnie przechodzimy do...

Muzyka, o Boże, muzyka

Kto by się spodziewał, nie? Koleś piszący o muzyce będzie się zachwycał przede wszystkim muzyką. No, ale co zrobić - nic nie poradzę na to, że soundtrack Johna Powella jest tak dobry. Zacznę może od otwierającego utworu, “Berk”, ponieważ zawiera wszystko to, czym ten soundtrack stoi - a mowa o wszystkich występujących motywach. Mamy zarówno motyw Stoicka - ojca Czkawki, Astrid, wikingów i przede wszystkim, Czkawki. Ten ostatni jest szczególnie dla mnie istotny, ale to zaraz. “Berk” łączy w sobie wszystkie te różne melodyczne motywy i łączy je w idealne tło dla narracji Czkawki. Jednocześnie płynnie wprowadza bohaterów filmu, a gdy motywy te powracają w innym kontekście, jesteśmy już z nimi zaznajomieni. Więcej i dokładniej o tym opowiada kanał Sideways w swoim filmie na ten temat. Więc zapraszam tam.

Pierwszy lot

Nie będę się rozpisywał na temat każdego utworu, bo o tym książkę można napisać. Będę natomiast teraz rozpisywał się na temat jednego konkretnego utworu, który występuje we wspomnianej wcześniej scenie pierwszego lotu Czkawki i Szczerbatka. Jest to “Test Drive”, często uznawany za muzyczny znak rozpoznawczy filmu.

Występują tam dwa motywy - motyw Czkawki i motyw Szczerbatka. Zauważmy, że ten drugi nie pojawił się w otwarciu - po raz pierwszy pojawia się przy spotkaniu smoka z Czkawką (“Downed Dragon”). I ma nieco inną formę, niż w tym utworze. Uwaga, trochę teorii muzyki. Chociaż w obu utworach mamy do czynienia z tym samym motywem, w “Downed Dragon” melodia jest molowa. Jest również wolniejsza, spokojniejsza. Przez to motyw Szczerbatka w tym utworze ma smutny, tajemniczy nastrój. I oddaje to idealnie sytuację - bohaterowie boją się, Szczerbatek nie jest w stanie latać - daleko temu do szczęścia. Jednak, gdy motyw pojawia się później, konkretnie w utworze “Forbidden Friendship” (mój drugi ulubiony), melodia jest już durowa - weselsza, dająca nadzieję. Aż w końcu dochodzimy do “Test Drive”. Dwie i

na modulację w górę (z Ddur do Edur), która ma jedno zadanie - jeszcze bardziej podnieść emocje. I matko jedyna, jak to działa! Motyw Szczerbatka brzmi teraz jak przygotowanie do czegoś dużego, czegoś pięknego - jeszcze bardziej niż poprzednio. I właśnie wtedy, kiedy Czkawka odrzuca kartkę z instrukcjami, kiedy decyduje się na intuicyjny lot, na połączenie się ze smokiem - wtedy wchodzi jego motyw. Również wyżej niż poprzednio, również z jeszcze większą dawką emocji. Ten moment, w połączeniu ze sceną wizualną, kiedy Czkawka i Szczerbatek, polegając tylko na sobie, z łatwością lecą między skałami, to moim zdaniem najlepsza scena w filmie oraz jedno z najlepszych momentów użycia muzyki w filmach w ogóle. A sam utwór jest jednym z najwspanialszych muzycznych kompozycji jakie w życiu słyszałem. Bez wątpienia.



pół minuty ekscytacji i emocji. Zaczyna się motywem Szczerbatka, który z pozoru zupełnie nie przypomina tego z “Downed Dragon”. Jest durowy, ale również znacznie szybszy, a towarzyszący mu akompaniament przepelnia się budującą się energią. Jest to scena, w której bohaterowie lecą spokojnie, zgodnie z planem. Motyw Szczerbatka płynnie przechodzi w motyw Czkawki, który przy tle muzycznym i wizualnym nadaje całości epickości. Nie jest to już spokojny motyw, który słyszeliśmy w “Berk”. Zaraz po tym jednak wszystko się zmienia - Czkawka traci panowanie i spada, smok razem z nim. Muzyka staje się narastająca, niepokojąca, molowa. Widzimy, jak Czkawka rozpaczliwie próbuje złapać Szczerbatka, a muzyka towarzyszy nam, potęgując emocje. Aż w końcu mu się udaje i razem ostro szybują tuż nad drzewami. Szczerbatek robi, co może, by nie spaść - i wtedy znów słyszymy jego motyw, zaraz po klasycznym podejściu po skali w górę. Jednak nie jest taki sam jak wcześniej - jest zagrany dwa półtony wyżej. John Powell zastosował tu klasycz-

Wnioski?

Po prostu to obejrzyj. Nieważne, ile masz lat. Bo “Jak wytresować smoka” jest filmem nie tylko dla dzieci. Jest filmem dla wszystkich, a nawet filmem dla starszych, bardziej świadomych ludzi. Bo o ile dzieciom się spodoba, bo “o, smoki”, to my, osoby szukające w sztuce czegoś więcej, docenią ten film jeszcze bardziej. Bo filmy animowane wcale nie muszą być zarezerwowane dla dzieci, a jeżeli są, to często nie są to dobre filmy animowane. A jeżeli po przeczytaniu tego wszystkiego nie chcesz się „zniżyć” do poziomu filmów animowanych, to chociaż przestuchaj muzyki. Przynajmniej te kilka utworów, które wymieniłem. Nie trzeba oglądać filmu, że je docenić. A kto wie, może zachęci cię to do oglądnięcia, tak jak mnie zachęciła po ponad 10 latach?

Bartosz KACZMAREK

**„POLITECHNIK JUNIOR”
WYDAWNICTWO AKADEMICKIEGO LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO WE WROCŁAWIU**

Redaktor naczelny: Maksymilian SKICA.

Zastępca redaktora naczelnego: Małgorzata WIECZORKIEWICZ.

Redaktorzy: Antoni ADAMCZYK, Wiktoria CYMERMAN,
Aleksandra JANIC, Bartosz KACZMAREK, Hanna KOŁOSIONEK,
Szymon MAZUREK, Małgorzata NADOLSKA, Małgorzata
PLEBAŃSKA, Nadine PFLUGER, Karol ROMAN, Emilia
RYNKIEWICZ.

Fotoreporter: Daniel WITKOWSKI.

Skład komputerowy: Michał JAGODZIŃSKI, Dobrosław DĘBICKI,
Jan PIOTROWSKI, Jeremiasz WIELEBA.

Opiekun: Wojciech WALCZAK.